

Kolejny kraj przeciw polityce EBC

1 grudnia 2014

Wygląda na to, że po Niemczech kolejny europejski kraj zamierza wejść na ścieżkę wojenną z Europejskim Bankiem Centralnym. W ekstremalnie zadłużonych Włoszech rozpoczęło się właśnie zbieranie głosów za przeprowadzeniem referendum, w którym obywatele mieliby się opowiedzieć za porzuceniem wspólnej waluty oraz powrotem do liry.

Inicjatorem referendum jest Beppe Grillo, lider eurosceptycznej partii Five Star Movement, drugiej siły politycznej we Włoszech. Beppe zamierza zorganizować referendum podobne do przeprowadzonego w 1997 roku, kiedy to Włosi zgodzili się na wprowadzenie euro. Nieoficjalnie mówi się, że inicjatywa ma poparcie 2/3 parlamentu. Poparciem parlamentu raczej bym się nie ekscytował, bowiem gdy przyjdzie do głosowania, siły stojące za euro zrobią wszystko, aby do referendum w ogóle nie dopuścić lub je zmarginalizować.

Na razie póki co trwa zbieranie głosów i co ważne inicjatywa ma spore poparcie wśród społeczeństwa. Odnosnie obecnej sytuacji gospodarczej Grillo nie przebiera w słowach.

„Opuścimy strefę euro niszcząc system bankowy stworzony przez szumowiny. Umieramy jako kraj. Potrzebujemy planu B dla Europy, która przeobraziła się w koszmar. Stworzymy go i wdrożymy w życie. Naszym wrogiem nie jest Rosja czy ISIL. Jest nim Europejski Bank Centralny.

Wyjście Włoch ze strefy euro zakończy wywłaszczanie z narodowej suwerenności w całej Europie. Suwerenność należy do ludzi, nie do EBC, Trojki (MFW, Komisja Europejska i EBC), czy Niemieckiego Banku Centralnego. Narodowe waluty muszą wrócić pod kontrolę rządów. Nie powinny one być kontrolowane przez banki komercyjne.

Nie pozwolimy na niszczenie naszej gospodarki ani aby włoscy robotnicy stali się niewolnikami europejskich banków. Euro niszczy włoską gospodarkę. Od 1997 roku włoska produkcja skurczyła się o 25%. Setki włoskich firm zostało sprzedanych zagranicznym koncernom."

Od rozpisania referendum do ewentualnego powrotu do liry jeszcze daleka droga, ale to co się dzieje we Włoszech doskonale obrazuje nastroje w Hiszpanii, Portugalii, Grecji czy Francji. W każdym z tych krajów coraz większe poparcie zyskują partie eurosceptyczne.

We Francji Marie Le Pen właśnie zażądała sprowadzenia do kraju całego francuskiego złota. Poza tym całe środowisko francuskie zbulwersowane jest naciskami Brukseli oraz Waszyngtonu nakazującymi wstrzymanie wydania Rosji drugiego okrętu typu Mistral. W całej sprawie nie chodzi wyłącznie o ewentualne kary, jakie Francja musiałaby zapłacić tytułem odszkodowań. Prawdziwą ceną byłoby zniszczenie francuskiego sektora zbrojeniowego stanowiącego znaczną część gospodarki. Jaki kraj związałby się kontraktami z krajem, który bez specjalnego wyjaśnienia nie wywiązuje się z umowy?

O karze, jaką nałożono na bank BNP Paribas oraz tajemniczej śmierci Prezesa Total opowiadającego się za odejściem od dolara także nie zapomniano. Nowo mianowany prezes koncernu petrochemicznego Total zaczyna wypowiadać się w równie ostrych słowach przeciwko systemowi petrodolarowi, co jego zmarły poprzednik. Nawet w przypadku Niemiec, które utrzymują spójność Europy oraz strefy euro coraz więcej na znaczeniu zyskują partie eurosceptyczne. Tendencja ta narosła po wprowadzeniu sankcji przeciwko Rosji. Niemcy są największym globalnym eksporterem i na sankcjach gospodarczych kraj ten traci ogromne kwoty.

Wielki biznes nie jest zainteresowany utrudnieniami w handlu, zwłaszcza że 300 tys. miejsc pracy uzależnionych jest od współpracy handlowej z Rosją. W zeszłym tygodniu Henrich

Weiss, Prezes Rady Nadzorczej SMS, firmy telekomunikacyjnej zatrudniającej 13 tys. pracowników zerwał sojusz z Angelą Merkel i jej CDU, otwarcie popierając eurosceptyczną partię AFD opowiadającą się za odłączeniem się od Brukseli i przede wszystkim zakończeniem wojny na sankcje narzuconej przez USA.

Nie jest to odosobniony przypadek. W zeszłym miesiącu z Premierem Miedwiediewem spotkała się delegacja prezesów niemieckich firm m.in. BASF, Bayer, EON oraz wielu innych. Głównym tematem rozmów było zakończenie sankcji.

W obecnej sytuacji albo niemieckie władze zaczną dogadywać się z wielkim biznesem i skończą wojnę na sankcje wymuszoną przez USA albo po kolejnych wyborach władzę przejmą ugrupowania antyeuropejskie. Generalnie mamy do czynienia z powolnym rozpadem UE. Im bardziej władze UE próbują wdrażać rozwiązania sprzeczne z interesami obywateli, tym silniejszy rodzi się opór w poszczególnych krajach. Gdyby w referendum we Włoszech obywatele odpowiedzieli się za powrotem do liry, politycy zrobiliby co w ich stanie, aby odwlec zmiany w czasie. Otwarcie jednak należy powiedzieć, że gdyby Włochy porzuciły euro, natychmiast stałyby się celem ataku finansowego. Doszłoby do skokowej dewaluacji liry, inflacja osiągnęłaby wynik dwucyfrowy a gospodarka skurczyłaby się o kilka, kilkanaście procent w ciągu pierwszego roku. Po okresie problemów i resecie ogromnych długów, kraj ten wróciłby na ścieżkę zdrowego wzrostu gospodarczego.

Patrząc z szerszej perspektywy, wyjście choćby jednego kraju ze strefy euro doprowadziłoby do reakcji łańcuchowej, definitywnego końca euro i być może UE w obecnej formie. Tzw. twardy trzon Unii, czyli Niemcy, Austria, Holandia, Luksemburg oraz Finlandia najprawdopodobniej utworzyłyby pewien blok silnych krajów posługujących się wspólną walutą.

W mojej ocenie wszystkim krajom strefy euro takie rozwiązanie wyszłoby na dobre. Im większe uprawnienia, szczególnie monetarne zyskuje EBC, tym z większym marnotrawstwem kapitału

mamy do czynienia. Nie bez przyczyny najbogatsze kraje w Europie, czyli Szwajcaria oraz Norwegia, pozostają poza UE czy strefą euro. Krajem małym można w miarę efektywnie zarządzać zgodnie z potrzebami społeczeństwa. Im większy kraj, tym większa siła rządu przekładającego interes korporacji nad interes jednostki.

Kluczowe dla najbliższej przyszłości okaże się referendum w Szwajcarii. Sondaże jednoznacznie wskazują, że wynik referendum będzie negatywny. Osobiście mam jednak nadzieję, że zwycięży szwajcarski pragmatyzm i ostatecznie kraj Helwetów zapoczątkuje odwrót od papierowych walut niszczonych zgodnie z wolą polityczną.

„Kiedy rząd boi się ludzi mamy wolność. Gdy ludzie boją się rządu mamy tyranie” – Thomas Jefferson.

Autor: Trader21

Źródło: [Independent Trader](#)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”